Nr. 123. Kraków, piątek 3 sierpnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 2. sierpnia.

Kondolencya Wilhelma II.

Gorliwy zwolennik dzikiego Attyli, bicza bożego, cesarz Wilhelm II, w depeszy kondolencyjnej do królowej włoskiej Małgorzaty, dał wyraz swemu oburzeniu i głębokiemu żalowi z powodu zamordowania króla Humberta. Chętnie wierzymy w głęboki żal Wilhelma II, smutek jego szanujemy, albowiem jesteśmy przekonani, że jest on szczery. Mimo to jednakże nie możemy pominąć milczeniem tego ustępu depeszy, w którym Wilhelm II nazywa Humberta ofiarą dyabelskich machinacyj, mających na celu zniszczenie wszelkiego porządku boskiego i ludzkiego. Porównajmy tu zbrodnię anarchisty Bresciego z mową Wilhelma II. Zwyrodniały, wychowany w możliwie złych warunkach, wiecznie gnębiony robotnik włoski zabija króla, którego panowanie było szeregiem klęsk i nieszczęść dla Włoch. — Cesarz Wilhelm, władca 50-milionowego, cywilizowanego, chrześcijańskiego państwa rozkazuje swoim żołnierzom, by Chińczyków mordowali bez pardonu, nie szczędzili dzieci i kobiet. Sam Wilhelm wprawdzie nie morduje nikogo, ale rozkazuje mordować, co według wszelkiej logiki moralności i wszystkich kodeksów karnych całego świata nie stanowi wielkiej różnicy. Kto więc jest groźniejszym wrogiem „praw boskich i ludzkich?“ Zdaje się, że nie trudno odpowiedzieć.

Ceny węgla idą w górę!

Drożyzna węgla nie ustaje, kopalnie czeskie, a za ich przykładem pruskie i saskie podwyższają cenę węgla. Dzisiejsze ceny dają nam tylko przedsmak, co to będzie w jesieni i zimie!

Przypuszczenie nasze nie jest próżną obawą. Hurtowni kupcy węgla ze swej strony oświadczyli, że dnia 1 września nastąpi regulacya cen węgla, tj. nowe podwyższenie. Spekulanci węglowi uznają za stosowne przygotować opinię publiczną, dlatego też od czasu do czasu w gazetach umieszczają odpowiednie wzmianki.

Ta niesumienna spekulacya węglowa najsilniej odbije się na kieszeniach biedniejszej ludności, gdyż musi ona kupować węgiel nie w hurtownych składach, ale u drobnych handlarzy, którzy zachęceni przykładem bogatych spekulantów, nie omieszkają przecież ze swojej strony postarać się o możliwie wysokie wyśrubowanie cen. — By zwiększyć cenę węgla, wielcy spekulanci i właściciele kopalni urządzają sztuczny brak węgla, mianowicie nie chcą sprzedawać węgla, by w taki sposób wywołać silniejszy popyt nań. Najzręczniejszym specyalistą w tem sztucznem wyśrubowaniu cen jest

---

MAKSYM GORKIJ.

WYKOLEJENI.

7) (Z rosyjskiego.)

— A pamiętasz, byli tam Amolecyci?

— Bo?

— Gdzie są oni teraz?

— Wyginęli, Tiapa, wymarli...

Starzec pomilczał a potem pyta:

— A Filistyni?

— I ci także...

— Wszyscy wymarli?

— Tak — wszyscy...

— Tak... A, czy my też wymrzemy?

— Nadejdzie czas — i my wymrzemy — obojętnie przyobiecał nauczyciel.

— A, od którego z pokoleń Izraela pochodzimy?

Nauczyciel popatrzał na niego, pomyślał i zaczął opowiadać o Cymbrach, Scytach, Hunnach, Słowianach... Starzec jeszcze bardziej się przegiął i wystraszonym wzrokiem na niego spoglądał.

— Kłamiesz to wszystko! — zachrypiał, gdy nauczyciel skończył.

— Dlaczego kłamię? — zdziwił się ten.

— Jakieś ty narody mi ponazywał? Niema ich w biblii!

Wstał i odszedł, głęboko obrażony, mrucząc gniewnie.

— Od rozumu odchodzisz Tiapa — z przekonaniem rzekł mu na drogę nauczyciel.

Wtedy starzec znów się odwrócił i, wyciągnąwszy rękę, pogroził mu haczykowatym, brudnym palcem.

— Od Boga — Adam, od Adama — żydzi, to znaczy wszyscy ludzie od żydów... I my także...

— Więc?

— Tatarzy od Izmaela... a on od żyda...

— No, więc czego chcesz?

— Niczego! Po co kłamiesz?

Poszedł, pozostawiwszy nauczyciela w zdumieniu, lecz po dwu dniach znów przysiadł się do niego.

— Byłeś uczonym... no, toś powinien wiedzieć co my za jedni. Babilończycy — co?... czyli Edomici?

Nauczyciel puścił się na krytykę biblii. Starzec długo uważnie słuchał, wreszcie przerwał:

— Poczekaj, przestań! Niby w narodach Bogu znanych — ruskich niema? Nieznani my Bogu ludzie? Tak mówisz? Które są zapisane w biblii — te Pan Bóg znał... Karał je ogniem, i mieczem, pustoszył miasta i wsie ich, ale i proroków posyłał, by je pouczali... żałował, znaczy. Żydów i Tatarów porozsiewał, ale nie zgubił...

Petschek, który niepodzielnie panuje na czeskich rynkach węgla.

Ciekawi jesteśmy, co myśli rząd zrobić w tej sprawie, która gwałtownie domaga się interwencyi rządowej.

Dziś ograniczamy się tylko na tem, że wskazujemy rządowi, co nastąpi w niedalekiej przyszłości, jeżeli tej haniebnej spekulacyi węglowej nie położy końca.

Przegląd polityczny.

= **Ruch przedwyborczy** w okręgach, w których rozpisano wybory do sejmu na dzień 4 września, objawia się bardzo słabo — może wskutek upałów. O jakiemś przebudzeniu się mieszczaństwa, o akcyi przeciwko szlacheckiemu komitetowi centralnemu — dotychczas nic nie słychać. Życie polityczne na prowincyi jest wogóle bardzo słabe i niezróżniczkowane. Pojawiają się przeważnie kandydatury reprezentujące nie jakieś stronnictwa polityczne, lecz kliki miejscowe i osobiste ambicyjki różnych małomiejskich „wielkości“. Tego kalibru kandydatów zgłosiła się ogromna moc. Oto nowa serya:

W okręgu Sanok-Krosno ubiegają się o mandat poselski następujący kandydaci: dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat z Krosna, dalej osławiony fabrykant Lipiński, adwokaci dr. Goldhammer i dr. Nebenzahl oraz sekretarz magistratu w Sanoku p. Ludwik Świerczyński.

Kandydatami z miast Jasło-Gorlice są: burmistrz miasta Gorlic p. Wojciech Biechoński, radca sądu w Jaśle Jaworski, adwokat z Jasła dr. Julian Steinhaus, dziekan z Brzysk X. Matwijkiewicz.

Z Brzeżan mają zamiar kandydować do Sejmu dr. Zauderer, wiceburmistrz i dyrektor szpitala, dalej adw. dr. Schätzel i Łucyan Marynowski, notaryusz i burmistrz.

W ogręgu Podgórze-Wieliczka wysuwa się kandydatura burmistrza podgórskiego dra Maryewskiego.

W krakowskiej większej własności kandydują: prof. Milewski, prof. Leo, prof. A. Górski, radca dworu Struszkiewicz i Adam Jordan.

Apetyty na mandaty rosną u tych wielkich ludzi do małych, ale dobrych interesów.

= **Pomiędzy partyami chłopskiemi** toczą się już od dłuższego czasu w tajemnicy nieustanne **zakulisowe konszachty**, które tylko od czasu do czasu zdradzają się na zewnątrz w jakimś nieznacznym na pozór fakcie. Chłopscy przewódcy i macherzy chcą być bardzo chytrymi i każdy z nich dybie tylko na to, aby drugiego przy jakimś układzie oszukać. Intrygi są wśród nich niemniej rozgałęzione, niż na dworze jakiegoś autokraty. Na sejmiku relacyjnym posła Kubika w Dobczycach zjawił się pos. Wójcik, choć Dobczyce nie leżą w jego okręgu wyborczym, a ks. Stojałowski zaproponował go — ludowca! — na przewodniczącego zgromadzenia. Było to widocznie z góry umówione. Po niedawnych dopiero napaściach i obelgach wzajemnych, po haśle rzuconem niedawno przez Stojałowskiego: „wybierać albo stojałowszczyka albo stańczyka, a nigdy ludowca ani socyalistę“ — to nagłe zbliżenie się wygląda mocno podejrzanie. Czy przypadkiem nie zachciewa się ludowcowi stworzyć trójcy ze stojałowszczykiem i stańczykiem...

= **Rosya i Niemcy wobec wypadków chińskich**. Petersburski korespondent „Berliner Tageblattu“ donosi, iż nad Newę nadszedł list Pokotiłowa, dyrektora banku rosyjsko-chińskiego w Pekinie, datowany z dnia 2 czerwca starego stylu, a donoszący, że dnia 31 maja poseł niemiecki zarządził aresztowanie pewnego członka „antychrześcijańskiej bandy“, co wywołało niesłychane wzburzenie. Z listu tego widać, że nie bez powodu tłum zamordował Kettelera, który w Pekinie pozwalał sobie aresztować chińskich obywateli, odgrywać rolę jakiegoś nieproszonego policyanta. To też część prasy rosyjskiej, niechętna Prusakom, bierze stąd asumpt do krytyki postępowania pruskiego na Wschodzie:

„Nowoje Wremia“, którego felietonista niedawno stwierdzał, iż Rosyę bliższe łączą węzły z mongolskim wschodem, niż ze światem słowiańskim, dowodzi, że Niemiec nie zna duszy azyaty (a przecie cesarz Wilhelm wywodzi swą politykę od Hunnów!): nie umie z nim się obchodzić. Odłam ten prasy uznaje, że Rosya pragnie pokoju, i że trzeźwy głos Mac-Kinley'a musi tu trafić do przekonania. Otóż korespondent berlińskiego dziennika stanowczo twierdzi, iż podobnego zdania nie podziela rząd rosyjski, solidaryzujący się zupełnie z działaniem prusaków. Wszelka polityka sentymentalna i pseudo-humanitarna musi być usuniętą na korzyść ostrego wystąpienia, w przeciwnym razie bowiem zarzewie buntu na całe państwo chińskie się rozszerzy. Wreszcie, tenże korespondent donosi, iż sztab rosyjski opracowuje plan ataku na Pekin od Tientsinu i równocześnie od północno-wschodniej strony i oddaje wielkie pochwały niesłychanej brawurze i wybitnej gotowości do boju wojsk rosyjskich.

Odpierając zaś zarzut, iż Niemcy

A my jakże?... Czemu u nas proroków niema?

— N-nie wiem — przeciągle powiedział nauczyciel, usiłując zrozumieć starca. A on położył rękę na ramieniu nauczyciela, zaczął pomaleńku popychać go naprzód i wtył i zachrypiał, jakby coś przełykając.

— Tak i mów! A to mówisz nie w miarę dużo... niby wszystko wiesz. Słuchać aż mdło... Duszę mi mącisz... Milczałbyś lepiej! Co my za jedni? Powiedz! Czemu nie mamy proroków? He? A gdzie my byli, kiedy Chrystus chodził po ziemi? Ech ty! I kłamiesz jeszcze... Czy to naród cały może wymrzeć. Naród nasz też nie wymrze — kłamiesz... On w biblii zapisany, jeno nie wiadomo pod jaką nazwą. Czy ty naród znasz, jaki on? On — ogromny... Wiele wsi jest na ziemi? Wszędzie naród żyje — rzetelny, duży naród. A ty powiadasz wymrze! Naród nie może umrzeć — człowiek może... a naród potrzebny Bogu, on zabudowuje ziemię. Amalecyci nie wyginęli — oni Niemcy, albo Francuzi... a ty... co! No powiedz, czemu Bóg nami wzgardził? Niema kar, ni proroków od Pana? Kto nas pouczy?...

Mowa Tiapy była silną: drwiny, wyrzuty, oraz wiara głęboka dźwięczały w niej.

Prawił długo i nauczycielowi, który, jak zwykle, był podchmielony i pragnął spokoju, niesłychanie to dokuczało, jak gdyby ktoś piłą drewnianą go przepiłowywał. Słuchał starego, patrzał na jego połamane ciało, czuł tę dziwną, dławiącą siłę słów i naraz żal mu się zrobiło siebie i czemuś smutno... Zachciało mu się również powiedzieć starcowi coś silnego, przekonywującego, coś takiego, coby Tiapę usposobiło przychylnie, zniewoliło do mówienia nie tym tonem surowym, pełnym wyrzutu, lecz miękkim, po ojcowsku życzliwym. I nauczyciel czuł, jak w piersiach mu się coś warzy, podnosi do gardła... lecz słów silnych w sobie nie znalazł.

— Coś ty za człowiek?... duszę masz porwaną... różne słowa tu prawisz... Niby coś wiesz... milczałbyś...

— Ech Tiapa — smutnie zawołał nauczyciel — ty prawdę mówisz... I naród... prawda! On ogromny... lecz ja mu obcy... i on mi obcy. W tem leży tragedya mego życia... No — niech tam! Będę cierpiał... I proroków niema... niema... Ja rzeczywiście mówię wiele... a to nie przydatne dla nikogo... lecz będę milczał... Tylko nie mów zemną tak... Ech starcze... ty nie wiesz... nie wiesz... nie możesz zrozumieć...

Nauczyciel zapłakał wreszcie. Zapłakał tak lekko i tak swobodnie, takiemi obfitemi łzami, że mu się zrobiło niezwykle przyjemnie po tych łzach.

— Poszedłbyś na wieś... wyprosiłbyś sobie posadę nauczyciela lub pisarza... i byłbyś syty i przewietrzyłbyś się. A tak, po co się plączesz — surowo mówił Tiapa.

A nauczyciel płakał ciągle, rozkoszując się swemi łzami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zajęciem Kiao-Czau przepełniły miarę cierpliwości Chińczyków, „tagblatczyk“ petersburski zaznacza, że Rosya od pół wieku rozszerza swe granice w Azyi — kosztem Chin. Istotnie, na punkcie zaborczości hersztowie z nad Newy i z nad Sprewy nie mają sobie nic do wyrzucenia. A prasa zdemoralizowana wtór trzyma: tensam „Berliner Tageblatt“, ironizujący na temat pseudo-humanitarności wobec barbarzyńców, podaje tuż obok telegram, nadesłany przez konsula niemieckiego z Tientsinu, rozwiewający zupełnie krwawą legendę o zamordowaniu posłów: gmach poselstwa niemieckiego stoi: prócz zamordowanego Kettelera i kilkunastu ludzi, którzy podczas szturmowania tego gmachu ponieśli śmierć lub rany — reszta żyje. A przecież owo wrzekome podstępne pomordowanie posłów włożyło w usta różnym wyżej lub niżej stojącym mowcom wyrazy, podsypane prochem i... chrześcijańskiem oburzeniem. Nędzna komedya!

= **Błękitna księga angielska o wypadkach chińskich.** W tych dniach przedłożono angielskiemu parlamentowi tak zwaną „Błękitną książkę“ o wypadkach w Chinach. Zawarte w niej depesze pozwalają wniknąć w intrygi zakulisowe, jakie prowadziła i prowadzi dyplomacya międzynarodowa w kwestyi powstania w Chinach. Najciekawsze są depesze rządu angielskiego do japońskiego: dają one prawie całkowity obraz usiłowań rządu angielskiego, pragnącego w kwestyi chińskiej możliwie jednolitego i solidarnego działania z Japonią. Dnia 4 lipca telegrafował lord Salisbury do ambasadora angielskiego w Tokio p. Whitehead'a, by ten oznajmił ministrom japońskim, że angielski rząd jest tego zdania, że wobec rozpaczliwego położenia rzeczy w Pekinie, jedynie tylko Japonia znajduje się w możności wysłania do Chin odpowiednich sił zbrojnych. Dnia 5 lipca p. Whitehead w odpowiedzi depeszuje lordowi Salisbury, że rząd japoński gotów poczynić odpowiednie kroki, jednakże jedynie tylko za zgodą wszystkich mocarstw, zainteresowanych w kwestyi chińskiej, i przytem za odpowiedniem wynagrodzeniem. Dnia 6 lipca Salisbury telegrafuje do Whitehead'a, by ten oznajmił rządowi japońskiemu, że międzynarodowe porozumienie się mocarstw sprowadzi za sobą niepotrzebną zwłokę, która może pociągnąć za sobą fatalne skutki. Anglia jest gotową zapłacić odszkodowanie Japonii, byleby tylko ta zdecydowała się na stanowczy krok w Chinach. Rząd japoński wyraził gotowość działania, ale pod tym warunkiem, że Japonia nie będzie przez to wciągniętą do wojny z Rosyą. Oprócz Japonii rząd angielski usilnie starał się o zapewnienie sobie pomocy ze strony Stanów Zjednoczonych, gdyby wybuchły jakie poważniejsze konflikty z Rosyą i Niemcami. Jako bardzo charakterystyczny fakt obecnej sytuacyi w Chinach, należy uważać starcie się oddziału wojsk japońskich z moskiewskiemi, o którem doniosły telegramy. Wprawdzie miała to być pomyłka, ale kto wie, jak to było w rzeczywistości.

Złodziejskie gniazda.

Rzeszowska Kasa chorych stanowczo stanie się sławną. Gospodarka w tej kasie zwróciła uwagę całej prasy, jako typowy objaw bezczelnego lekceważenia instytucyj robotniczych przez klikę panującą i ich lokajów. Gdy tylko weszła w życie ustawa o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby, starosta samowolnie mianował sekretarzem Kasy Edwarda Arvaya, wydawcę klerykalnego „Echa Rzeszowskiego“. Dopiero w roku 1892 wybrano pierwszy wydział Kasy chorych. Niestety byli to po większej części ludzie, którzy nie troszczyli się wcale o sprawy Kasy i pozwalali Arvayowi rządzić się, jak mu się podoba. Wybory w r. 1895 wypadły pomyślnie dla socyalistów. Zwolennicy Arvaya założyli protest przeciwko tym wyborom. Socyaliści domagali się od starosty, by ten, jak można najprędzej, załatwił sprawę protestu Arvaya. Starostwo było głuche na wszelkie żądania socyalistów, Arvay gospodarował dalej. Gospodarka ta polegała na możliwie niedbałem załatwianiu wszelkich spraw i obowiązków Kasy względem chorych. Naturalnie o jakiejkolwiekbądź kontroli nie mogło być mowy Przedsiębiorcy nie płacili należnych wkładek, Kasa ze swej strony nie wypłacała zaległych długów, robotnicy nie dostawali żadnych zapomóg podczas chorób. W wyborach w roku 1897 wszystkie uczciwsze jednostki, złączone w jedną partyę, przeprowadziły swoją listę, która przeszła prawie jednogłośnie. Jakiś niedobitek, przyjaciel Arvay'a założył protest, którego starostwo nie raczyło załatwić. Arvay po dawnemu został na urzędowaniu. Nakoniec, gdy stosunki stawały się coraz niemożliwszymi, poseł Daszyński wniósł w tej sprawie interpelacyę w parlamencie, dzięki czemu protest zwolennika Arvay'a odrzucono i zatwierdzono nowy wydział Kasy. Arvay mimo to nie chciał rozstać się z Kasą chorych. — Na jednem z pierwszych posiedzeń nowego zarządu jednogłośnie uchwalono udzielić Arvay'owi dawno zasłużonej dymisyi z dwumiesięcznem wymówieniem. Jednocześnie wymówiono także miejsce kontrolorowi Opalańskiemu, wspólnikowi Arvaya, który nie chciał stosować się do uchwał nowego zarządu.

Starostwo starało się wpłynąć na nowy zarząd rozmaitymi środkami, by cofnął dymisyę Arvay'a. Naturalnie wydział Kasy nie mógł cofnąć swego rozporządzenia. Arvay i Opalański postanowili nie ustępować. Gdy 2 lipca r. b. komisya zarządu przyszła do Kasy z nowomianowanymi funkcyonaryuszami, znalazła zamknięte drzwi, które trzeba było siłą otworzyć, by wskazać nowym funkcyonaryuszom ich miejsca i zajęcia. Wieczorem Arvay chciał gwałtem wyrzucić nowego kasyera. Przy podobnych warunkach nie mogło być mowy o prawidłowem funkcyonowaniu Kasy. Komisarz, na którego nalegał zarząd Kasy, obiecał, że w najkrótszym czasie nastąpi roztrzygnięcie kwestyi przez starostę. I rzeczywiście nastąpiło. Prezes Kasy chorych Michał Woźniak i członkowie zarządu Herman Schipper i dr. Pelzling zostali na podstawie § 19 prawa o ubezpieczeniu chorych, skazani na najwyższą karę, mianowicie: każdy ma zapłacić po 200 K lub ewentualnie odsiedzieć 14 dni aresztu. Po tem prawdziwie galicyjskiem rozporządzeniu, zarząd Kasy chorych wysłał deputacyę do Lwowa, gdzie w namiestnictwie nie chciano dać wiary w możliwość istnienia takich stosunków! Jednocześnie starosta rzeszowski rozwiązał zarząd Kasy na zasadzie § 312 i 314. Rozwiązanie Kasy motywowano złym stanem finansów kasowych, co przecież nie pochodziło od nowego zarządu, ale od gospodarki Arvay'a i Opalańskiego. Uporną obronę Arvay'a ze strony starostwa należy przypisać temu, że Arvay jest znanym macherem wyborczym stańczyków i specyalnym protegowanym p. Jędrzejowicza, byłego ministra dla Galicyi, który rzeszowskiej Kasie chorych jest winien 576 złr. Dług ten, jak przystało na galicyjskiego stańczyka, chciał p. Jędrzejowicz uregulować, płacąc tylko 200 zł.

Taki jest istotny przebieg sprawy. „Ruch katolicki“ i „Głos narodu“ umieściły w tej sprawie korespondencye, pełne fałszu, perfidnych przekręceń, zmyśleń i denuncyacyj.

Przegląd społeczny.

Z ruchu zawodowego robotników szewskich. Do sprawozdania z walnego zgromadzenia lwowskiej filii Stowarzyszenia zawodowego robotników szewskich dodajemy, że tego samego dnia popołudniu zebrała się poufna konferencya robotników szewskich, która obradowała nad utworzeniem funduszu strejkowego. Po dłuższej dyskusyi zgodzono się na ustanowienie centralnej Kasy strejkowej w Krakowie, do której wszyscy robotnicy szewscy z całej Galicyi mają nadsyłać swoje wkładki. Filie miejscowe w razie strejku będą czerpały zapomogi z tego centralnego źródła. W poniedziałek odbyła się podobna konferencya w Przemyslu, gdzie robotnicy przyjęli w zupełności uchwały lwowskie.

Dnia 30 lipca odbyło się również poufne zgromadzenie filii szewców w Jarosłowiu. Delegat z Krakowa tow. Bryniarski referował o potrzebie i celach organizacyi, o postępowaniu w strejkach i o funduszu strejkowym. Uchwały zapadły zupełnie identyczne z uchwałami poprzednich dwóch miast, Lwowa i Przemyśla.

Z wprowadzeniem w życie tych uchwał, organizacya szewców stanie się jedną z najsilniejszych organizacyj zawodowych w Galicyi, za której przykładem powinny pójść organizacye wszystkich innych zawodów.

Strejk murarzy w Czerniowcach trwa dalej. Obecnie strejkuje 1.800 ludzi. Przestrzega się wszystkich towarzyszy murarzy, aby tam nie przyjmowali żadnej roboty.

Wyzysk sług w mieszkaniach kawalerskich. Od pewnego akademika otrzymujemy następujące uwagi: Cnotliwe i pobożne nasze panie krakowskie, trudniące się odnajmywaniem mieszkań kawalerskich, nieprześcignione są w środkach szukania jak największego zysku. Zarabiają na każdym kroku, nawet na biednych służących, wyzyskując je w haniebny sposób. Sprawa ta najlepiej znana jest nam, młodzieży na studyach, zresztą wszystkim, szukającym schronienia w tak zwanych „pokojach kawalerskich“. Wynajmujemy mieszkania zazwyczaj z usługą. Tytułem wynagrodzenia za tę ostatnią żąda odnajmująca 4, 6 lub 8 koron od osoby, przyczem naturalnie oświadcza, że pieniądze te oddaje słudze. Tymczasem, później, przy byle jakiej okazyi, najczęściej przy wymówkach, robionych służącej za nieporządne sprzątanie, dowiadujemy się, że ta od pani nie pobiera żadnego osobnego wynagrodzenia. Służąca taka ma często kuchnię i do sprzątania trzy, cztery lub pięć pokoi, dwa u pani, trzy kawalerskie, osób czasem, nawet często, dziesięć lub dwanaście do usługi, nic więc dziwnego, że nie jest w stanie podołać pracy. Pracuje jak wół od $5^1/_2$ do 11 lub później w nocy za marnem wynagrodzeniem 10 koron. Pani zaś bierze od kawalerów często 36 i 40 koron za samą usługę miesięcznie, lecz służącej nie daje z tego ani centa. Tym sposobem nietylko opędza wszystkie koszta utrzymania sługi, lecz jeszcze grubo na tem zarabia. Jest to wyzysk niemały, zasługujący na nazwę kradzieży, bo ciężko zapracowanego grosza, a praktykowany powszechnie, nawet u pań, które zysku wcale nie potrzebują. Tak to nasze panie umieją wyzyskiwać biedne służące. Możemy temu zaradzić. Droga krótka: nie płaćmy nigdy na usługę pani, lecz wprost służącej. Wprawdzie nie ulżymy jej w pracy, lecz przynajmniej trud jej będzie wynagrodzony. Zresztą interes w tem nasz własny · płacąc służącej, możemy się z pewnością spodziewać rzetelnej usługi.

O reformie kas brackich w Rosyi pisze warszawski organ nasz bratni „Robotnik“ w nr. 37:

Reformą kas brackich w górnictwie już od lat kilkunastu zajmuje się rząd rosyjski; odbywa się to w taki sposób, że zostaje naznaczona komisya, mająca zbadać całą sprawę i przedstawić projekt reform; komisya taka zbiera dane i radzi przez 3—4 lata, w końcu przedstawia ministrowi projekt nowej ustawy; ustawa przy bliższem rozpatrzeniu okazuje się złą i niemożebną do zastosowania i — zostaje odrzucona a minister naznacza nową komisyę. Nowa komisya znów radzi, znów wypracowuje nowy projekt, który znów idzie do kosza. Jednak polscy górnicy ciągłemi wystąpieniami i dopominaniem się o gruntowne przetworzenie kas brackich nie dają usnąć całej sprawie. Podczas strejków w zagłębiu dąbrowskiem żądania reformy istniejących kas były tak silnie zaznaczane, że rząd uczuł się zmuszony do zajęcia się tą sprawą na seryo i w tym celu wysłał do Dąbrowy specyalnego urzędnika, który przedstawił obszerne sprawozdanie o kasach brackich. Została mianowana nowa podkomisya, mająca się zająć opracowaniem projektu na zasadzie przedstawionego sprawozdania. W każdem cywilizowanem państwie do komisyi powołanoby również i przedstawicieli robotników, bo wszak to rzecz idzie o ich interesy i ich własne pieniądze; w Rosyi jednakże inaczej: w skład podkomisyi, wszedło prócz przedstawicieli rządowych, weszło czterech delegatów zjazdu przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego, pomiędzy nimi znany wyzyskiwacz Strasburger, dyrektor kopalń Towarzystwa warszawskiego, i zbryzgany krwią Harting, dyrektor Huty bankowej. Jakby na ironię, najgorsi wrogowie robotników radzili o robotniczej sprawie! Nic dziwnego, że nowy projekt ani na włos nie zmniejsza dotychczasowych nadużyć. Kopię tego projektu mamy w rękach. Podkomisya proponuje utworzenie wspólnej kasy emerytalnej dla wszystkich robotników górniczych Królestwa. Do emerytury mają mieć prawo ci, którzy pracując w górnictwie dosięgnęli 60 lat wieku, lub też młodsi, o ile stali się niezdolnymi do pracy. Wdowy mają dostawać połowę emerytury należnej mężowi, każde z dzieci — czwartą część. Emerytury te pozostają, tak samo jak dzisiaj, śmiesznie małe: projekt przewiduje, że na dziecko może wypadać mniej niż 75 kopiejek miesięcznie! Najgorsze zło dotychczasowego systemu kas, mianowicie przeniesienie pieniężnego odszkodowania za wypadki z fabrykanta na kasę, pozostaje nietknięte; jeżeli projekt zostanie wprowadzony w życie, właściciel kopalni będzie równie mało dbał o bezpieczeństwo robotników jak i teraz, bo w razie nieszczęścia emeryturę płaci kasa, fabrykanta zaś nic to nie kosztuje. Po za tem projekt ustanawia podział członków na cztery klasy, stosownie do ilości płaconej wkładki, ale nie daje żadnych dokładniejszych i wyraźnych danych co do wielkości emerytur, wysokości władek itp., pozostawiając wszystko do uzupełnienia cyrkularzom ministeryum lub „umowie“ pomiędzy fabrykantem a robotnikami. I nadal więc mają rządzić pieniędzmi robotniczemi nie sami robotnicy, ale przewrotne ukazy ministeryalne i samowola fabrykantów. Jak widzimy, nowa ta organizacya nie usuwa bynajmniej braków dotychczasowych kas brackich; przeciwnie, utrwala je i nadaje im sankcyę rządową, bo na czele projektowanej kasy ma stać urzędnik, mianowany przez ministeryum. Stare więc stosunki i stare złodziejstwa pozostaną. Rezultat zaś całej reformy, w razie jej przeprowadzenia, będzie tylko jeden: robotnicy, opierający się nadużyciom w kasach, są obecnie karani za opór fabrykantowi; w przyszłości będą karani za opór władzy rządowej.

Charakterystycznem jest, że za przyczynę, dla której wiek wysłużenia emerytury określono na lat 60, a nie na 55, jak to jest w kasie dla kopalń rządowych, komisya podaje: 1) że górnicy polscy znajdują się w warunkach więcej zbliżonych do bytu robotników zagranicznych, aniżeli górnicy rosyjscy i 2) że ustanowienie normy 55 lat powiększyłoby znacznie wydatki kasy. Zatem, ponieważ górnicy polscy stoją na wyższym poziomie kultury i mają większe potrzeby, zatem... rząd moskiewski każe im dosługiwać się do emerytury o 5 lat dłużej!

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 3 sierpnia. 1492. Kolumb odpływa do Ameryki. — 1861. Zniesienie niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych. — 1864. Wywóz skazanych za powstanie w Sybir. — 1894 Caserio, morderca Carnota, skazany na śmierć. — 1895. Strejk robotników w hutach szkła w Carmaux.

Dziś teatr zamknięty.

Księżna Radziwiłłowa przed sądem. W Londynie, jak donosi „Temps“ paryski, jeden z większych składów bielizny domaga się od księżnej Radziwiłłowej 227 funtów sterlingów za wyprawę dziecinną, zamówioną w jej imieniu przez jej córkę księżną Blücher w r. 1896. Umitrowana babka odmawia zapłaty, dowodząc, iż zamówienia nie robiła, ani też nie upoważniała córki do wydawania ponad 190 f. st. Zresztą, książe zięć posiadający 80.000 f. st. majątku jest w stanie ponosić koszta wyprawy własnego dziecka. Księżna córka zaś zeznaje, że księżna matka poleciła jej ten sprawunek a ona nie miała powodu przypuszczać, że potem odmówi uregulowania rachunku, tembardziej, gdy na własne toalety wydaje około 100.000 franków rocznie. Niema co — sympatyczna rodzina! „Luminarze narodu“ nie przestają już na popisywaniu się w szulerni w Monte-Carlo, lecz zaczynają zawadzać i o sądy.

„Matka Niemka“. Z powodu oględnej krytyki, jakiej dopuścił się „Berliner Tageblatt“ wobec słów Wilhelma: „bez pardonu!“ — otrzymała redakcya tego pisma list od matki jednego z wojskowych, co do Chin odpłynęli, w którym ta matrona chwali władcę pruskiego za jego energiczne przemówienie. Podczas wojny francusko-pruskiej obie strony mogły postępować ze sobą po rycersku (Niemcy i w tej kampanii splamili swój oręż gwałtami! *przyp. Red.*) — mówi ta „czcigodna“ dama — co innego dziś w walce z barbarzyńcami. Chińczycy, złożywszy broń, poddawszy się przeciwnikom, mogą nagle wydobyć ukryte noże i pomordować zwycięzców, gdyż przecie więźniów wojennych nie zakuwa się w kajdany. Więc trzeba ich tępić bez pardonu! W tych słowach wiekowej kobiety, jak w lustrze, odbija się zdziczenie, które pociąga za sobą wybujały militaryzm. Na organizmie pruskim rak ten najbardziej w głąb drąży, dotarł aż do serca kobiety!

Także „bohaterowie“. 170 c. i k. austryackich majtków z „Maryi Teresy“ i dwóch innych starych statków okryło się w Chinach sławą nielada, twierdzi „Fremdenblatt“, powołując się na „Wschodnio-azyatycki Lloyd“. Przy zdobywaniu fortów w Taku Austryacy walczyli początkowo obok Rosyan. Po zdobyciu drugiego fortu jeden z austryackich marynarzy skierował

działo chińskie przeciw trzeciemu fortowi i choć nieznaną mu była budowa działa od pierwszego strzału podpalił tam prochownię. Nastąpiła straszna eksplozya. Słup z dymu, ziemi, rumowisk wzniósł się na 200 metrów wysokości. Większość Chińczyków znalazła cmentarz pod gruzami. Wtedy Niemcy, mając u boku dzielnych Austryaków przypuścili szturm i do tego fortu i zdobyli go.

Głos wołających na puszczy. Nie na puszczy wprawdzie, lecz w Londynie, zebrał się kongres murzyński; jednakże jego rezolucye i odezwa do ludów ucywilizowanych zapewne niewiele lepszy stąd skutek osiągną. Na owym „czarnym“ kongresie, do zwołania którego dały asumpt ujawnione niedawno przez prasę okrucieństwa „cywilizatorów“, poruszono całą martyrologię murzyńską. Czy na Antyllach, czy w Natalu, czy w Kongo, czy w Rodezyi, wszędzie, gdzie biały człowiek styka się z czarnym, ten ostatni poniewierany, prześladowany, zamieniony bywa formalnie w bydlę robocze. Niewolnictwo, zniesione na papierze, istnieje de facto: zniesiono tylko nazwę „niewola“. W Rodezyi np. murzyńscy władcy są zmuszani do dostarczania odpowiedniej ilości robotników do kopalń. Robotnicy ci muszą znosić tam najstraszniejszy wyzysk i najbrutalniejsze obejście. Jeszcze człowiek prywatny, mający sługę-murzyna, może pod wpływem humanitarności z nim się po ludzku obchodzić. Nie uczyni tego jednak akcyjne towarzystwo kapitalistów białych, którzy chcą swe szalone zyski jeszcze pomnożyć, jeszcze więcej potu i krwi z czarnych „bliźnich“ wycisnąć. Obok tego wyzysku kroczy bolesna pogarda. W Natalu w niektórych miastach niewolno murzynowi iść chodnikiem, by nie otarł się przypadkiem o Europejczyka. W urzędach pocztowych są oddzielne wejścia dla białej i czarnej ludności.

Kongres mianuje honorowymi członkami negusa Menelika, oraz prezydentów Liberii i Haiti i wydaje odezwę do ludów cywilizowanych, nawołującą, by domagały się praw ludzkich, swobody i równości dla czarnych ludów, od wieków zamieszkujących swe siedziby. Prócz tego zwrócił się kongres specyalnie do społeczeństwa angielskiego, aby drogą prawodawczą zmusiło rządy kolonialne do ochrony murzynów. Marzyciele!

Niedawno odbywał się zjazd przedstawicieli wszystkich państw, posiadających kolonie w Afryce, tak samo w stolicy Anglii — uchwały przyjmowano jednogłośnie. Chodziło o prawa ochronne dla... strusi i słoniów, którym wskutek chciwości polujących, grozi wytępienie. Kość słoniowa, strusie pióra — murzyn przecie ozdób takich z siebie nie wyda. Twardy, wytrzymały, nawet nie wyginie tak prędko i czerwonoskóry indyanin. — Nie zabraknie więc roboczego bydła dla kopalń i plantacyj.

Towarzystwo strzeleckie pomnaża szynki w Krakowie. Przed laty otrzymało Towarzystwo strzeleckie w Krakowie konsens restauracyjny do ogrodu strzeleckiego, a to w tym celu, ażeby mieć dla swoich członków własną restauracyę i nie zależeć od obcego restauratora. Konsens ten Tow. strzeleckie zagubiło i wniosło do magistratu podanie o wydanie duplikatu. Niejeden był ciekawy, na co potrzebny Tow. strzeleckiemu duplikat konsensu, kiedy ogród Towarzystwo rozparcelowało i restauracyi w ogrodzie więcej nie utrzymuje, ani niema widoku, żeby w obrębie miasta Krakowa miało zakładać ogród strzelecki. Obecnie zagadka się wyjaśniła, gdyż Tow. strzeleckie otrzymawszy duplikat konsensu z magistratu, wydzierżawia go czemprędzej na nowy szynk przy ulicy Siennej l. 12, naprzeciw gimnazyum św. Jacka. Nie do uwierzenia, a przecież prawdziwe, lecz i oburzające, że Towarzystwo posiadające krociowy majątek, nie wstydzi się łakomić na 200 złr. rocznego zysku. Towarzystwo strzeleckie powinnoby raczej nazywać się Towarzystwem szynkarskiem.

Zgubione świadectwo odejścia z fabryki Zieleniewskiego w Krakowie, odebrać można w naszej redakcyi codziennie między godziną 12 a 1 w południe.

Samobójstwo. Wczoraj nad ranem w kamienicy Ungara przy ul. Karmelickiej, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru urzędnik kolei państwowej Sosnowski, człowiek w sile wieku. Strzał był tak celny, że sprowadził natychmiastową śmierć. Pogotowie stacyi ratunkowej skonstatowało śmierć. Przyczyna samobójstwa dotychczas nieznana.

Próby z balonem. Onegdaj odbyły się na bastyonie Nr. 17 wojskowe próby z balonem. Są to przygotowania do wielkich ćwiczeń, które się w krótce odbędą.

Niemiły wypadek. Dnia 1 bm. o godz. 3 popołudniu wykoleił się przy ul. Krakowskiej tramwaj. Wóz Nr. 8 wyskoczył z szyn i całą siłą uderzył o róg domu. Temu należy zawdzięczyć, że nikt nie odniósł silniejszych kontuzyj. Przerwa w ruchu nie zaszła. Radzibyśmy dowiedzieć się od dyrekcyi tramwajów konnych, co spowodowało wykolejenie.

Sprawozdanie Towarzystwa ratunkowego w Krakowie. Otrzymaliśmy nowe sprawozdanie za miesiąc lipiec, znowu wykazujące więcej wypadków, niż w poprzednim miesiącu. Towarzystwo udzieliło pomocy 301 razy, z tego w nocy 83, w dzień 218. Nagłych zasłabnięć było 53. W liczbie tej znajduje się 1 zatrucie pokarmami i 13 zatruć alkoholem. Z przerażeniem zauważamy, że w miesiącach letnich rubryka zatruć alkoholem stale się zwiększa i gdy zważymy, że stacya ratunkowa wzywana jest do alkoholików tylko już w bardzo poważnych wypadkach, musimy wysnuć wniosek, że letnie zabawy i rozrywki na świeżem powietrzu, zbyt często kończą się tragicznem upiciem się. Również wzmaga się w lecie liczba przypadków chirurgicznych, spowodowanych w przeważnej części wypadkami przy pracy zawodowej, murarce, kopaniu kanałów i t. p. W lipcu zaszło takich przypadków 210. Znane u nas stosowanie środków ostrożności, szczególniej przy budowach, ponosi tu najcięższą winę. Utonęło osób 2, samobójstw było 3, przypadków obłąkania 4. Dotkniętych tem wszystkiem było mężczyzn 105, kobiet 81, dzieci 16. Służbę pełniło 35 ochotników.

Podnieść należy szybkość i dokładność, z jaką sprawozdania stacyi ratunkowej są opracowywane. Naturalnie, że samo zestawienie cyfr daje jeszcze bardzo słaby obraz tych nieszczęść i tragedyj ludzkich, ale z drugiej strony nie możemy wymagać, aby ochotnicy, poświęcający całe dnie i noce, wykonywali nadto treściwe, przyczynowe referaty.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujący list: Na podstawie § 19 ust. pras. proszę uprzejmie o umieszczenie w dzienniku swym następującego sprostowania: W numerze 118 „Naprzodu“ z niedzieli dnia 29 lipca 1900 r., w kronice, w ustępie pod tytułem „Mieszkania stróżów“, podane jest także mieszkanie w mojej realności, l. 82 przy ulicy Stachowskiego, jako podobne raczej do nory zwierzęcej, niż do mieszkania ludzkiego. Mam zaszczyt donieść, że Szanowna Redakcya została w błąd wprowadzoną; nie zgadza się bowiem z rzeczywistością, by mieszkanie stróża w realności l. 82 przy ulicy Stachowskiego, składające się z dwóch ubikacyj frontowych w suterenach obszernych, suchych, z dostatecznym dostępem światła dziennego, było podobne raczej do nory zwierzęcej, lecz owszem jest zupełnie odpowiedne i czyni zadość wszelkim wymogom hygienicznym. Łącząc wyrazy poważania kreślę się z szacunkiem *N. Engländer*.

Liczba zsyłanych. W roku zeszłym przez warszawskie więzienie etapowe przeszło ogółem 11.752 skazanych, w tem mężczyzn 10.020 i kobiet 1.732. W porównaniu z r. 1898 liczba przesyłanych więźniów wzrosła o 724 osoby.

Poprzednicy Gutenberga w Chinach. Niedawno w Moguncyi obchodzono jubileusz wynalezienia druku. Był to hołd oddany kulturze na ziemi niemieckiej. W parę tygodni potem w tych samych Niemczech słychać tylko szczęk broni i głos krzykliwy, nawołujący do mordu. Mord bez pardonu! Śmierć barbarzyńcom! — woła współczesny Neronik. Nie od rzeczy więc będzie w chwili tej wykazać, że największy wynalazek, którym się szczycą ucywilizowane Niemcy — wynalazek druku był na paręset lat wcześniej znany barbarzyńskim Chińczykom. W paryskiej bibliotece narodowej znajduje się ciekawy rękopis chiński z XI wieku, w którym mieści się wiadomość o początku drukarstwa w Chinach. W okresie najsilniejszego rozkwitu kultury chińskiej, w połowie wieku jedenastego, żył pierwszy ich drukarz Bi-sing. Czcionki własnego wynalazku wyrzynał z gliny, pomieszanej z klejem, i dodawał im mocy wypalaniem. Do drukowania układał je na blasze, pokrytej łatwo stygnącym klejem i wyrównywał powierzchnię, uderzając zlekka po niej polerowanym drewienkiem. Po dokonaniu odbitek nagrzewał blachę, kit puszczał i czcionki odklejały się z łatwością.

O ruchomych czcionkach metalowych w Chinach posiadamy wieści dopiero z końca wieku piętnastego, sztuka drukarska zakwitła wówczas w okolicach Szanghaju. O tem wszystkiem nie chcą wiedzieć „cywilizatorowie?“

Pod adresem policyi, piszą nam mieszkańcy ul. Zwierzynieckiej: od dłuższego już czasu jest ul. Zwierzyniecka areną takich dzikich orgii i wrzasków, wyprawianych co noc przez rozochoconych przechodniów, że mieszkańcy jej — strudzeni całodzienną pracą, nagle w nocy zrywają się przestraszeni ze snu, myśląc, że albo na ulicy mord się popełnia, albo że świat się wali. Naturalnie prym w tych dzikich bachanaliach ulicznych wiodą, jak wszędzie synowie Marsa, którym się zdaje, że ul. Zwierzyniecka to jeden wielki barak, po którym mogą hulać sobie wedle woli i humoru. Zapytać należy, co właściwie robią w nocy policyanci, od których aż roi się w Krakowie?! Możeby policya, która z taką skwapliwością ściga wszelkie „zaburzenia spokoju publicznego“ — zechciała przecież trochę baczniej czuwać nad spokojem mieszkańców miasta.

Z literatury i sztuki.

Opera *(f.)* Jak z rogu obfitości posypały się we wtorek, na zakończenie sezonu operowego, gościnne występy a raczej debiuty polskich artystów; sopranistki p. Kozłowskiej, tenora p. Drzewieckiego i barytona p. Uricha, występujących w „Traviacie“ Verdi'ego. O operze samej pisaliśmy onegdaj, dziś więc chcemy tylko ocenić gości.

P. Kozłowska (Violetta) ma głos niezbyt ładny i mały, o dość dużej skali, rozwiniętej zwłaszcza w górze. Technicznie wyrobiony głos ten nadaje się raczej do akcentów lirycznych, niż do ról finezyjnych o podkładzie lekkim. Artystka ma koloraturę technicznie wyrobioną i rozporządza ładnym trylem i wszelkiego rodzaju grupetami. O ile jednak daje ładny dźwięk, to tylko w kantylenie, grupety zaś są robione głosem krtaniowym, a więc niełądnym. Braki te wynagradza artystka bardzo dystyngowanymi ruchami, inteligentną, wyrazistą i wytworną grą.

P. Drzewiecki (Alfred) ma również głos niewielki, wyrównany w brzmieniu i sile, łatwy w emisyi, miękki i dość ciepły. Niestety jednak daje tylko to, co mu natura dała. Od siebie zaś robi wszystko, aby wrażenie głosem zrobione, osłabić. Dla efektu wytrzymania wysokiej nuty przed rampą, poświęca i prawdę sytuacyi i akcyę. Zmanierowany włoskimi wpływami afektuje tak, że działa to szkodliwie na brzmienie i szlachetność dźwięku, który przy końcu opery zupełnie prawie ginie.

Gorszym od obojga tych artystów był p. Urich (Jerzy). Afektowany do najwyższego stopnia dużym, krtaniowym głosem wypowiada każdą frazę bez jakiejkolwiek intuicyi artystycznej. Wpływy włoskie odbiły się również na jego grze, niewnikającej w akcyę. Śpiewał całą partyę forsownie, pełnym głosem, bez cieniowania i bez frazowania.

Z trójki tej najlepszym byłby dla opery lwowskiej nabytkiem tenor, który pod dobrym kierunkiem z łatwością może się pozbyć wad i usterek.

Zamordowanie króla włoskiego.

„Nowa Reforma“, która zresztą w ocenie zamordowania króla Humberta i przyczyn tej zbrodni zgadza się z nami na ogół, uznała za stosowne zrobić przeciwko nam wycieczkę z tego powodu, że usiłowaliśmy wrzekomo przedstawić mordercę jako klerykała. Na to odpowiadamy: Podawaliśmy bez wyboru wszystkie depesze, jakie nas dochodziły, nie zatajaliśmy doniesień, że Bresci jest anarchistą, ale podawaliśmy i wszystkie inne doniesienia. Pochodziły one nie z socyalistycznego, lecz z burżuazyjnego źródła. A jak burżuazyjni korespondenci obsługują opinią, o tem świadczą choćby niedawne depesze o wymordowaniu posłów w Pekinie. Burżuazyjnym korespondentom nie brak fantazyi. W pierwszej chwili zamięszania zapomocą różnych podsłuchanych i niepodsłuchanych plotek szerzą zamiast wyjaśnienia sprawy — tylko zagmatwanie. Naszym „błędem“ było chyba tylko to, że nie chcieliśmy uwierzyć, iż Bresci jest anarchistą. Co do tego oświadczamy, że i teraz nie chce się nam tak bardzo wierzyć w te wszystkie fantastyczne kombinacye policyjne o sprzysiężeniu anarchistów, które „Nowa Reforma“ może ze zbyt wielką stanowczością za prawdę podaje. Albowiem fantazya policyi — zwłaszcza gdy idzie o pokrycie własnej niezręczności — jest bardzo bogatą...

(Telegramy).

Przybycie młodego króla.

Monza, 2 sierpnię. Para królewska przybyła wczoraj o godz. 6 30 wieczór na dworzec kolejowy. Wagony otoczone były silną strażą przyboczną. Na dworcu i przybocznych drogach rozstawione były silne oddziały wojsk pieszych i konnych. Przystęp dla publiczności był stanowczo wzbroniony, przepuszczono tylko członków domu królewskiego. W całem mieście pełnią straż wojska i nadają miastu pozór wojennego obozu.

Monza, 2 sierpnia. Dziś rano przybyli tu ministrowie, król przyjął ich bezzwłocznie.

Śledztwo.

Medyolan, 2 sierpnia. Ostatniego piątku najął królobójca mieszkanie w Medyolanie u pewnej kobiety, której zapłacił z góry za tydzień 4 liry 20 centimów. Gospodyni jego była poprzednio telefonistką, ale została w maju 1898 roku podczas rozruchów medyolańskich oddaloną. U tej gospodyni Bresci się także stołował. Gdy się następnie przeprowadził do pani Rossi, ubierał się bardzo elegancko, nosił złoty zegarek z takimże łańcuszkiem, złoty pierścień z brylantem i przywiózł ze sobą duży kufer, w którym miał porządną garderobę z wszelkimi przyborami toaletowymi.

Bresci występował tam bardzo pewnie i opowiadał, że w powrocie z Ameryki bawił przed miesiącem na wystawie w Paryżu.

Medyolan, 2 sierpnia. Minister sprawiedliwości powierzył śledztwo w sprawie zamordowania króla Humberta prokuratorowi w Rzymie, Mikołajowi Riciutti, nadzwyczaj zdolnemu prawnikowi, gdyż prokurator medyolański jest ciężko chory. Śledztwo będzie przeprowadzone w Medyolanie.

Przewieziono tu wczoraj w nocy pod silną eskortą mordercę. Przewiezienie odbyło się bez najmniejszego wypadku. Liczna straż trzymała porządek przed więzieniem w Monzy, około którego aż do godz. 9 tj. do chwili przewiezienia mordercy stały tłumy publiczności. Proces przed przysięgłymi w Medyolanie będzie o ile możności przyspieszony.

Monza, 2 sierpnia. Bresci jeszcze wieczorem przed popełnieniem zbrodni spożył kolacyę u swej gospodyni Rossi. Zauważyła ona u niego brak apetytu, na co on odpowiedział, że nie może jeść wskutek strasznego upału. Po kolacyi odszedł na miejsce zbrodni, które niewątpliwie przedtem już dokładnie zbadał i zapłacił jednego franka za wstęp. Tam wszczął rozmowę z sąsiadem, w którym chciał poznać rodaka z Toskanii. Wypytywał się go, czy król dość często przebywa w Monzy, czy się często pokazuje i czy ludność go kocha? Następnie zniknął Bresci wśród tłumu.

Rzym, 2 sierpnia. Policya skonfiskowała w domu Bresci'ego w Prato wielki zapas naboi rewolwerowych. Według opowiadań brata, Bresci strzelał całymi dniami do celu przez kilka tygodni, aby, jak mówił, ubiegać się o nagrodę na konkursie strzeleckim. Był on już raz sądownie karanym, a policya internowała go przez jakiś czas jako anarchistę w Pantellario.

Morderca śpi w więzieniu całymi dniami i nocami. Jest bardzo spokojny, je dużo, pije mleko z przyjemnością i jak się zdaje, nie myśli całkiem o swojej zbrodni. Rodzina jego jest nad wszelki wyraz przygnębiona. Brat, porucznik Bresci, powiedział do proboszcza miejscowego: „Gdybym miał choćby cień przypuszczenia o tem, co zamierza uczynić, zadusiłbym go własnemi rękoma“.

Z drugiej strony, morderca zapytany przez sędziego śledczego, czy jest krewnym porucznika, odrzekł: „Niestety tak; jest to mój brat“.

Berlin, 2 sierpnia. O mordercy króla Humberta nadeszły z Nowego Jorku liczne szczegóły. Według tych wiadomości, został on w kwietniu b. r. w Hoboken na zgromadzeniu anarchistów wylosowany do wykonania morderstwa na osobie króla Humberta. D. 22 maja opuścił w tym celu Nowy Jork, pozostawiając tam swą rodzinę, i odjechał na pokładzie francuskiego parowca „Gaskonia“, który zdążał do Hawru.

Wydawca organu hiszpańskich anarchistów powiedział wyraźnie: „Bresci należy do nas. Ale nie anarchizm zabił króla, lecz jego tyrania“.

Żona Bresci'ego, Zofia, oświadczyła jednemu z wybitnych dziennikarzy, że uważa swego męża za niezupełnie normalnego umysłowo i dodała, że zachowywał się często dziwnie, ale nigdy gwałtownie.

„Naszą córkę Magdalenę, powiedziała dalej, ojciec ubóstwia. Mój mąż był anarchistą i jako taki nienawidzi wszystkich królów i kapitalistów. Że miał zamiar kogoś zamordować, tego mi nigdy nie powiedział. Przed trzema dniami otrzymałam od niego pełen czułości list z Medyolanu, który absolutnie nie robił wrażenia pisanego w przededniu strasznej zbrodni. Jestem Amerykanką, a mój mąż poślubił mię już tutaj. Otrzymał on dobre wychowanie i odznaczał się przytem pewną zniewieściałością i bardzo nerwowym, wrażliwym temperamentem. Pomimo tego jestem przekonaną, że jeżeli wykonał ten czyn po namyśle wspólnie z innymi, nigdy nie wymieni swoich wspólników“.

Te zeznania żony Bresci'ego zgadzają się z doniesieniami o nim kół włoskich w Londynie. Bresci przebywał kilkakrotnie przez dłuższy czas w Londynie, gdzie przeważnie obcował z anarchistami.

Genewa, 2 sierpnia. Luccheni zapytany, czy zna Bresciego, odwówił odpowiedzi.

Rzym, 2 sierpnia. Przywołany do Bressiego lekarz dr. Mauri, socyalny demokrata, aby mordercy opatrzeć rany, które mu tłum po zamachu zadał, tak opisuje swoje wrażenie w rzymskim dzienniku socyalistycznym „Avanti“. Morderca jest pięknym, silnym człowiekiem, wzrok jego jest zimny, ostry i pogardliwy. Nie ma mowy o jakiemkolwiek psychicznem zboczeniu. Kiedy mówił o zamachu, można było dostrzedz w jego oczach i wyrazie twarzy płomień fanatyka, apostoła, który wierzy w swoje posłannictwo. O rodzinie, o bracie oficerze, któremu popsuł karyerę, mówił z zimną obojętnością. Czuje się oswobodzonym z wszelkich więzów i przesądów ludzkich i uważa się za narzędzie wyższych przeznaczeń.

Rzym, 2 sierpnia. Bresciego sądzić będzie senat, jako najwyższy trybunał państwa. Rozporządzenie królewskie, które powoła senat do czynności sądowych, ukaże się po skończonem postępowaniu śledczem.

Brat mordercy.

Rzym, 2 sierpnia. Porucznik Bresci, brat mordercy, nazwał tę zbrodnię największem tchórzostwem stulecia i oświadczył, że od dłuższego już czasu nie miał żadnej wiadomości od brata, o którym sądził, że jeszcze przebywa w Ameryce.

Porucznik Angelo Bresci twierdzi dalej, że jego brat Gaetano jako młodzieniec był bardzo spokojnego usposobienia, dopiero jako robotnik pracujący w fabrykach w Prato przejął się ideałami anrchistycznemi. Z tego powodu między nim a resztą rodzeństwa przychodziło często do ostrych starć.

Rzym, 2 sierpnia. Jak potwierdzają z Caserta, porucznik trenu Bresci zawiadomił ministra wojny telegraficznie, iż składa mu do dyspozycyi swą szablę oficerską. Sądzą jednak, iż minister wojny nie zgodzi się na to, gdyż Antonio Bresci jest dzielnym oficerem. Prawdopodobnie zezwolą porucznikowi Bresciemu zmienić nazwisko.

Spisek anarchistyczny?

Rzym, 2 sierpnia. Madrycki korespondent dziennika „Giorno“ utrzymuje, że do zamachu na króla Humberta pobudziła anarchistów ta okoliczność, iż rząd włoski dał inicyatywę do zwołania międzypaństwowej konferencyi antianarchistycznej.

Rzym, 2 sierpnia. Pewna osoba opowiada, że w czasie popisu gimnastycznego w Monzie, na którym był obecny król Humbert, stały w miejscu, do którego dla publiki przystęp był wzbroniony, 4 indywidua; jednym z nich był, jak się zdaje, Bresci. Wieczorem przy jednem wyjściu stał Bresci, przy drugiem ten towarzysz Bresciego, który później odrzucił od siebie rewolwer, ażeby król w żaden sposób nie mógł ujść mordercy.

Rzym, 2 sierpnia. Policya poszukuje pewnego małego blondyna, który przebywał w towarzystwie Bresciego. Musieli oni mieć dużo pieniędzy. O sprzysiężeniu anarchistycznem nie można się nic więcej dowiedzieć, jak tylko to, że Bresci był w porozumieniu z kilku kolegami.

Aresztowania

Medyolan, 2 sierpnia. Gdy wczoraj rano aresztowano podejrzanego o współudział w spisku Quintavallę, ludność w Rio Marino chciała karabinierom wydrzeć z rąk anarchistę i na miejscu go rozszarpać. Karabinierom z wielką trudnością tylko powiodło się go wyrwać z rąk tłumów i odprowadzić do więzienia.

Rzym, 2 sierpnia. Jeden z braci Bresciego, szewc, został aresztowany.

Mowa Salisbury'ego.

Podana przez nas wczoraj mowa Salisbury'ego w parlamencie angielskim wskutek niezrozumiałego brzmienia telegramu została przekręcona. Salisbury oświadczył mianowicie, że społeczeństwo nie powinno tego rodzaju zbrodni traktować łagodnie.

Telegraf i telefon.

Defraudacya.

Katowice, 2 sierpnia. W kopalni „Bismark-Hütte“ wykryto fałszerstwa i sprzeniewierzenia, dokonane przez prowadzących rachunki. Suma sprzeniewierzeń ogromna, bliższa cyfra dotąd nieznana. Winnych aresztowano.

Zamach na szacha perskiego?

Paryż, 2 sierpnia. Agencya Havasa donosi: Gdy szach perski opuszczał plac wystawy i wsiadł do powozu, rzuciło się na niego jakieś indywiduum z okrzykiem: „niech żyją dzieci ludu“ i zaczęło go okładać kijem. Człowieka owego aresztowano i znaleziono przy nim rewolwer. Zdaje się, że nie był to zamach, lecz tylko nic nie znacząca awantura.

Strejk w hutach szkła.

Charleroi, 2 sierpnia. W dziewiętnastu fabrykach zastanowili szklarze pracę. Jedenaście fabryk zawiesiło już ruch, a prawdopodobnie wkrótce uczynią to samo i inne huty. Liczba strejkujących dochodzi do 10 tysięcy. Domagają się oni wydalenia robotników nie należących do syndykatu.

Wojna transwalska.

Londyn, 2 sierpnia. Lord Roberts donosi z Pretoryi, że dalszych 12.000 Burów pod wodzą komendanta Rouse poddało się Hunterowi, a komendanci Potgieters i Joubert poddali się generałom Bruce i Hamiltonowi.

Porucznik Andersen i duńscy oficerowie artyleryi burskiej również się poddali. Olivier z 5 armatami i pewną liczbą burgherów przebił się do Harrysmith. Na linii kolejowej Koupersdrof-Polczeptrown zdjęli Burowie w kilku miejscach szyny. Z tego powodu, towarzyszący piechocie pociąg z zapasami żywności wykoleił się, przyczem 13 ludzi zginęło, a 39 zostało rannych.

Londyn, 2 sierpnia. „Daily Telegraph“ donosi z Kapstadtu, że w Pretoryi znaleziono ważne papiery i listy, kompromitujące wielu polityków, sympatyzujących z Burami.

Wojna w Chinach.

Berlin, 2 sierpnia. Cesarz zarządził zgłaszanie się ochotników, podoficerów i urlopowanych żołnierzy, do dobrowolnej służby do wojska w Chinach dla ewentualnego transportu dalszych posiłków. Naczelnicy powiatowi przeprowadzą w najkrótszym czasie w tej mierze zarządzenia. Przyjęci ludzie otrzymają pewną sumę na zadatek i dodatek do żołdu.

Marsz na Pekin.

Bruksela, 2 sierpnia. Minister spraw zagranicznych otrzymał z Szanghai depeszę, datowaną z dnia wczorajszego, według której zjednoczona armia maszeruje już na Pekin i jest oddaloną o ośm mil od Tientsinu. Do Pekinu powinna ona przybyć najdalej w ośmiu dniach. Wszyscy Europejczycy schronili się do wnętrza miasta cesarskiego.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Kraków. Stowarzyszenie „Braterstwo“ przeniosło swój lokal z ulicy Piekarskiej l. 14 na ul. Brzozową l. 9.

Lwów. Zgromadzenie towarzyszy stolarzy, rzeźbiarzy, organmistrzów i t. d. urządza na fundusz inwalidów, wdów i sierót, w niedzielę d. 5 sierpnia **wielką wycieczkę** na Cetnarówkę (za rogatkę Łyczakowską). Wycieczce towarzyszyć będzie muzyka 15 pp. Program nader urozmaicony.

Lwów. W niedziele dnia 5 sierpnia o godz. 9½ przedpołudniem odbędzie się półroczne **walne zgromadzenie** krawców, krawczyń i kuśnierzy w sali przy ulicy Ormiańskiej l 30, I piętro. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokółu. 2. Sprawozdanie z czynności. 3. Wybory. 4. Wnioski.

Wiedeń. Towarzystwo ruskich ukraińskich robotników **„Postup“** urządza co niedzielę zebrania towarzyskie od godziny 6 wieczorem w lokalu stowarzyszenia I Griechengasse 3.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński**.
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko**.
Wydawca: **Jan Englisch**.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).